Marek Pietrachowicz

Drzewo, Kurhan i Stara Wieża



Wersja demonstracyjna

Marek Pietrachowicz
„Drzewo, Kurhan i Stara Wieża”

Copyright © by Marek Pietrachowicz, 2019
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca:
Renata Grześkowiak

Korekta:
Emilia Ceglarek,
Bogusław Jusiak

Skład:
Joanna Barbara Gębicka

Projekt okładki:
Jakub Kleczkowski

Ilustracje:
Andrzej Pietrachowicz
(pietrach.deviantart.com)

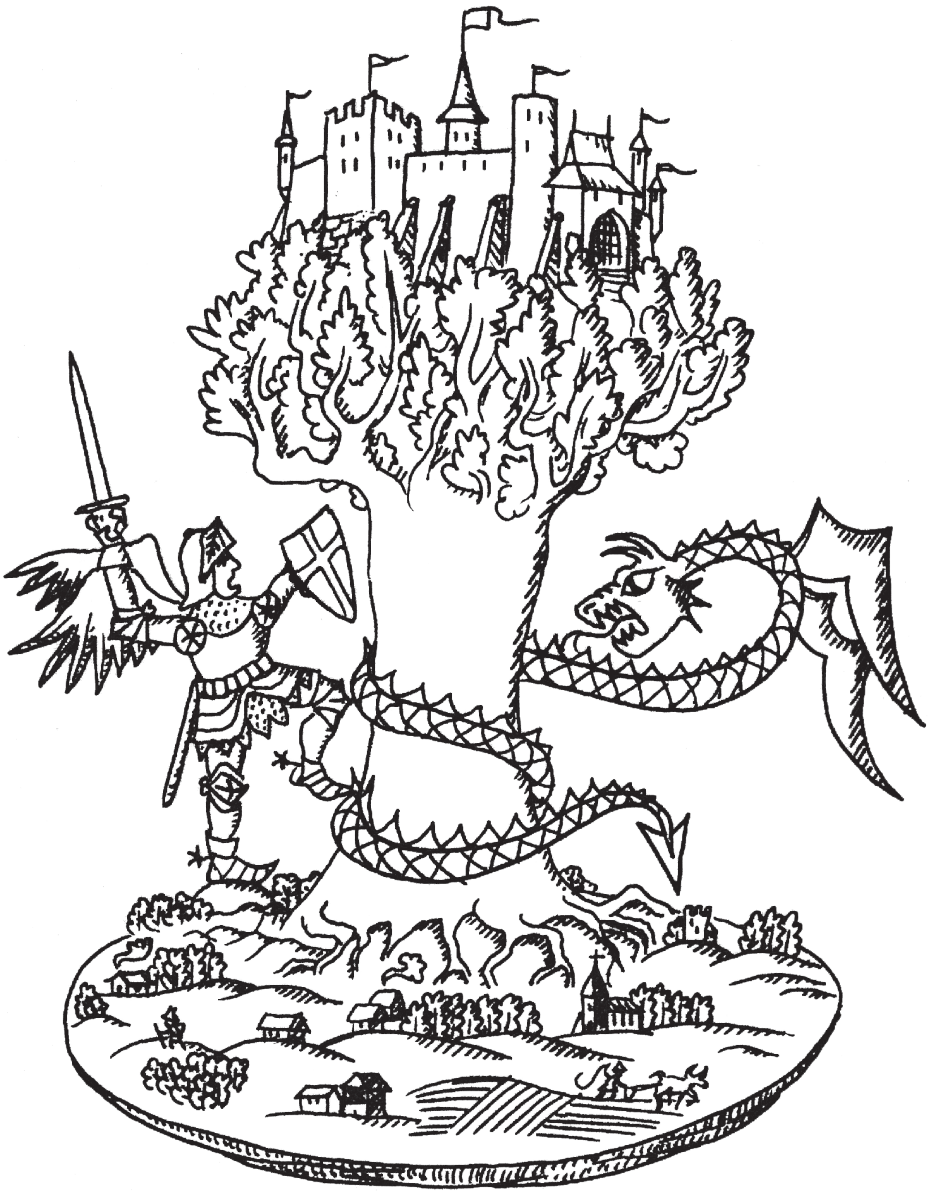
ISBN: 978-83-8119-303-0

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
www.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

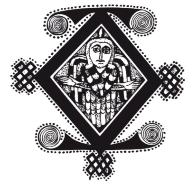

Argoth
Srebrna Woda
Imperium Echiliomu
Mogmirgau
Zachodnie Ostepy
Ponury Las
Ruiny
Zamieniony Krąg
Złoty Róg
Pusto-kowie
Thal
Darght
Via Transsilvana
Klan Kozioy
Zielone Pogórze
Klan Żbika
Zacisze
Tagellyn
Klan Srebrnego Wilka
Przedmieście
Miodne Łąki
Klan Osła
Klan Rączy Włócz
Stary Gościniec
Wielki Mur
MOR-MORK
Zlsvarn


Ongar
Krypty Ulfgara
Skalny Labirynt
Wrota Ongaru
Wyżyny Grothdow
Wieża
Brama Ognia
CIRTH
Wąwóz Mrocznych Objawień
Zakole
Srebrna Woda
Klan Sokoła
Bezdroża Wschodnie
Klan Północnej Gwiazdy
Klan Lodowego Grotu
Leimark
Klan Srebrnej Podkowy
Stąd
Klan Węża Morskiego
Ptycizna
Bystrzyna
Olwar
Osiem Wysp
Olfeg
·CORMAEN·
12.
I JEGO SĄSIEDZI

Księga Drzewa



I



Bogini Matka przechadzała się po bezmiarze pierwotnej nicości. Była Ona Matką i Ojcem wszechrzeczy, „kobietą i mężczyzną, i zarazem żadnym z dwojga", jak tłumaczy święta księga z dalekiego Orientu.

A gdzie tylko postawiła krok, tam rodziła się zielona trawa i rozkwitały zioła i kwiaty. Stworzenie czekało z niecierpliwością, wyśnione i ukryte w otchłannych marzeniach Bogini, aż nadejdzie jego kolej, aby nareszcie zaistnieć. Tak zapoczątkowany został Eden, w którym rozśpiewały się rajskie ptaki, rozlały się kaskadami wodospady i bujne kiście żywej zieloności wybuchły tysiącami barw wiosny i jesieni.

Anioły Bogini Matki, pouczone przez Jej młodego Syna – pierwszego spośród królów i szlachetnego rycerza światła – wiedziały jednak, że Bogini zamierza wyłonić z niebytu jeszcze jedno stworzenie, szczególnie bliskie Jej sercu, i nadać mu na własność zupełnie nowy i nieznany ląd.

Bogini przyodziała się w światłość i wyszła do przywódców swego anielskiego hufca, zebranych na rycerskiej uczcie w długiej sali. I przemówiła do nich tymi słowami:
– Zbudujecie mi okrąg Ziemi, otoczony Zaświatami, na który zlewać będę swoje łaski i któremu poświęcę swą twórczą i dobroczynną uwagę. Z rajskiego ogrodu, gdzie się spiętrza, szerokim strumieniem popłynie na dół srebrzysta struga mojej świętej esencji.

I tak się stało. Z zielonej korony Edenu popędził ku dołowi, ku założonym fundamentom nowego świata, słup światła o srebrzystym rdzeniu – na podobieństwo olbrzymiego,

strzelistego pnia drzewa. Wyrosły wokół niego serpentyny schodów o zawrotnej długości, rękami anielskimi w kamieniu wykute, a pełno tam było bram z wieżami, a także szerokich tarasów i bujnych ogrodów, które oplatały srebrzystą, niebotyczną kolumnę i pięły się po niej dzikim winem.

U samych posad świata srebrny strumień rozdzielał się na mniejsze strugi i otaczał siatką korzeni nowo powstający okrąg Ziemi, chroniąc ją i podtrzymując – młodą i nieokrzepłą – na podobieństwo statku spowitego w rusztowania stoczni, lub też drogocennego klejnotu, trzymanego ostrożnie w dłoniach. A całość owego majestatycznego tworu, od jego korzeni, poprzez strzelisty pień i aż po koronę rajskiego ogrodu, nazwana została Crann Bethadh, co tłumaczy się jako Drzewo Życia. Waregowie z Północy przezywają je zaś Yggdrasilem, to jest Drzewem Światów. I nie było, ani nie będzie, piękniejszego i bardziej zapierającego dech w piersiach widoku, niż Drzewo Życia, tętniące swą jasną zielenią i srebrzystymi sokami. Wszystko było czyste i świeże, bo dopiero co stworzone, i pełne witalnej energii oraz niekończących się możliwości.

Niektóre duchy niebieskie nie zdołały wręcz powstrzymać swej ciekawości ni żądzy nowych odkryć i prędko zstąpiły, aby podziwiać powstający okrąg Ziemi oraz wtrącić swoje trzy grosze do jego planów. Te istoty zasiedliły Zaświaty otaczające Ziemię.

W głębinach Ziemi rozpalone zostało palenisko i aniołowie wybudowali tam swoją kuźnię – ogromną machinę, której praca nigdy nie ustawała, kuźnia żywiła się bowiem srebrzystym ogniem, spływającym z korony Drzewa. Mistrzem kowalskim został najzdolniejszy i najbardziej ambitny z aniołów, imieniem Lucyfer, to jest Niosący Jutrzenkę. Niektórzy zwą go także Welesem, przypisując mu wła-

dzę nad podziemnymi zbiornikami wód, które opatrzył zaworami.

Zadaniem podziemnej kuźni było stworzenie wszystkich czterech elementów w wielkich ilościach i zbudowanie z nich łańcuchów górskich, rozciągnięcie rozległych pustyń i stepów, sporządzenie łożysk rzek oraz zbiorników na deszcze, śniegi i grady. Jednak ożywiona przyroda przybyła na Ziemię wprost z Edenu, przeszczepiona dłońmi anielskimi, i w ten sposób zachowała się w niej pamięć dotyku stóp Bogini Matki, która powołała ją do istnienia. Przyroda następnie udzieliła owej magicznej mocy wiedźmom i druidom.

Nade wszystko zaś Bogini przedstawiła mieszkańcom Edenu swój zamysł powołania do życia ludzi, aby zaludnili okrąg Ziemi i współuczestniczyli w snuciu boskich marzeń i w stwarzaniu. Niebawem też wprowadziła do rajskiej sali, przed oczy zadziwionych aniołów, Pierwszych Rodziców, których przyoblekła swą chwałą. Byli bardzo podobni do Niej i zachwycili swą postacią duchy niebieskie. Matka Ludzi powstała z blasku Bogini odbitego w Jej torku – bransolecie na szyi. Miała też szare włosy i oczy jak morze. Ojciec Ludzi wywodził się z boskiej światłości, która zalśniła na klindze miecza Syna Bożego. Jego włosy były długie i kruczoczarne, tak samo jak wąsy, i nosił się z dumą.

Na podstawie ich obrazu i zdjętej z nich miary miały być wykonane cielesne naczynia i mieszkanie dla ludzkich dusz. Dusze wychodziły zaś prosto z matczynych dłoni Bogini, gdyż każda z nich była osobiście przez Nią wyśniona i upragniona, i pod postacią srebrnych ogników wędrowały żyłami pnia Drzewa ku Ziemi. Tam otrzymywały ciało.

Jest tego żywy ślad w słowiańskich mitach, które utrzymują, że pierwsze stworzenia, które zaludniły Ziemię, wyszły z tajemniczej machiny bogów.

– Jeśli poczują zmęczenie, mogą powrócić do mnie po schodach aniołów albo odpocząć w Zaświatach, gdzie przebywają moi heroldowie mający pieczę nad stworzeniem – oznajmiła boska istota.

A oto Lucyfer namówił Pierwszych Rodziców, aby porzucili Eden i przybyli na Ziemię, bowiem tam będą mogli lepiej zobaczyć, co ich czeka, i zdobyć władzę nad swym przeznaczeniem i nad stwarzanym rodzajem ludzkim.
– Inaczej ludzie mogliby nie wybrać was na swych przywódców i zwrócić się ku własnym drogom – przestrzegł ich kowal podziemi. W ten sposób zaszczepił w nich to samo ziarno żądzy i strachu, które umieścił potajemnie w każdym wytwarzanym przez siebie ciele.
– Nie chcemy tego – odparł Ojciec Ludzi i zaraz poparła go Matka.
– Wy jesteście pierwszymi pośród śmiertelników, tak jak ja jestem pierwszy pośród nieśmiertelnych – powiedział Lucyfer. – Bowiem to ja kształtuję życie na Ziemi, a wy nim władacie. Pamiętajcie, że to dzięki mnie nie żyjecie już dłużej w nieświadomości Edenu, lecz otworzyły wam się oczy i posiedliście wiedzę, albowiem oglądaliście pracującą kuźnię. Nauczyłem was także, co znaczą cielesne potrzeby i jak silny jest ich zew.
– Nasze ciała nam się podobają, tak jak zaspokajanie ich potrzeb – oznajmiła Matka. – Sami ukształtujemy swój los i nadamy wszystkim stworzeniom własne nazwy.

Taki oto był początek buntu władcy podziemi. Lucyfer, wprawny w wytwarzaniu różnych istot, wydał na świat wiele przerażających i potężnych monstrów, które rozproszyły się po mrocznych zakątkach Ziemi, a zwłaszcza Zaświatów. Wszystkie one oddawały mu cześć, bo tego najbardziej po-

żądał. Widząc, z jaką łatwością przychodzi mu obmyślanie jadowitych bestii i wykuwanie ich w trzewiach machiny, Lucyfer pomyślał, że umie już wszystko i że jest równy Bogu. Znał Boginię Matkę tylko w Jej męskim aspekcie i sądził, że musi z Nią konkurować i wykazać się czynami.

Jego pycha tak dalece wzrosła i czuł się tak niezbędny w losach całego świata, że zażądał dla siebie miejsca w pałacach Edenu. Zagniewany przedłużającym się brakiem odpowiedzi zebrał swoje bestie, zastępy wiernych mu pomocników oraz tych spośród ludzi, których zdołał przeciągnąć na swoją stronę, i wypowiedział wojnę koronie Drzewa Życia i jej mieszkańcom.

W kuźni piekielnej wykonał dla siebie potężne i ogromne wężowe ciało i oplótł nim Crann Bethadh, miażdżąc i strącając w niebyt mosty, bramy i schody. Dlatego to Waregowie powiadają, że Yggdrasila oplątują gady pożerające jego pień.

– Jeśli ja nie mogę zamieszkać w raju, nikt do niego odtąd się nie dostanie – zasyczał, zaciskając swoje cielsko wokół srebrzystego pnia. – Ale na tym nie koniec!

Wbił swoje jadowe kły w srebrny pień i zatruł jego soki swą nienawiścią. Chciał, żeby krążąc srebrzystymi żyłami, zepsucie dotarło do samej korony Edenu, a także korzeniami po wszystkie krańce Ziemi. Bramy raju zamknęły się, a jego mury i wieże opatrzono i obsadzono czujną strażą, skoro wszędzie wokół rozlały się złe moce.

Wtedy najpiękniejszy i najdoskonalszy duch, będący Synem Bożym, powiedział:

– Nie może to być, abyśmy się zamykali przed gniewem diabelskim, w jego ręce wydając nasze dzieci i cały okrąg Ziemi. Nie dam ja mu panować ani w raju, ani na Ziemi! Jego miejsce jest pośród płomieni machiny, którą był znieprawił.

I klękając przed tronem matczynym, skłoniwszy się, rycerz światła powiedział:
– Matko i Królowo Wszechrzeczy, użycz mi jeno dwunastu przybocznych na podniebną podróż i spośród ludzi daj mi także dwunastu towarzyszy, kiedy już przyoblekę się w ciało. A pod tymi warunkami wyprawię się poza mury i zdołam pokonać władcę ciemności w walce, i oczyszczę fundamenty Ziemi, i uzdrowię zatruty pień rajskiego Drzewa. Zaprowadzę sprawiedliwe i dobre prawa, a dusze przyprowadzę z powrotem do ciebie!

A Bogini z bólem serca zezwoliła mu.

Syn Boży wyruszył na wielką wojnę z Lucyferem. Opowieść o przygodach, jakich on i jego anielscy rycerze doznali podczas swej podróży przez niebiosa, należy do innej księgi. Przyjąwszy śmiertelne ciało z podziemnej kuźni, wyszedł spośród ludzi i pokonał demona, wybijając mu jego jadowe kły i wytrącając mu broń ze szponów. A gdy już strącił nieprzyjaciela do podziemnego świata na wieczne uwięzienie, sam dobrowolnie opuścił miecz i stanął spokojnie pośród wrażego żołdactwa – ku przerażeniu swych towarzyszy, którzy się wówczas rozpierzchli.

Otoczyli go słudzy Lucyfera wraz z opętanymi przezeń ludźmi, a pałali oni wszyscy żądzą zemsty za upadek swego pana. Powiedli Go więc do srebrzystego pnia Drzewa i rozpięli na nim, dla okrutnej kary i na pośmiewisko.

Wtedy właśnie, wydarzyło się coś niebywałego. Coś, o czym wiedział tylko rycerz światła i co zaplanował od początku, a co oni – swymi plugawymi dłońmi – nieświadomie wykonali, myśląc, iż go pokonują. Jego boska istota wniknęła w głąb pnia, zrosła się z nim i oczyściła go ze wszelkiej trucizny, jaka płynęła w żyłach Crann Bethadh za sprawą Węża. Syn Boży ściągnął na siebie wszelkie zepsucie. A gdy skonał

od ran i od nadmiaru jadów, one sczezły wraz z jego cielesną powłoką. Jego tajemnicza i potężna śmierć zbudziła, i zawsze budzić będzie, zdumienie i nadzieję.

Zbawca ludzkości powrócił do raju i króluje żywy, ponieważ śmierć miała nad Nim władzę tylko tak długo, jak długo – sam pochodzący z niebios – zrośnięty był w przemijającym ciele z Drzewem.

Jednak w wyniku tej przemiany odsączony i zapadnięty w sobie rdzeń Crann Bethadh pękł i rozprysnął się na milion świetlistych odłamków. Z nich to powstały na mrocznym firmamencie konstelacje Zodiaku, opasującego w krąg Ziemię. W ten sposób, spoglądając na ich piękno i na opowiadane ich powolnym tańcem historie, każdy człowiek wspomina pradawne, heroiczne czyny i budzi się w nim dziwna tęsknota za krainami powyżej.

Podniebne schody z ich tarasami i mostami, oplatające dawny srebrzysty pień, a prowadzące z Ziemi wprost do raju, zostały wprawdzie zniszczone, ale rajski ogród przetrzymał oblężenie zepsuciem szatańskim. Dopóki na końcu czasów nie zostaną odbudowane wielkie schody, dopóty trzeba ludzkim duszom mieszkać po śmierci w zaklętych krainach Zaświatów, gdzie będą wyczekiwały powrotu do Edenu. Chyba, że zaufają tak mocno swemu wybawcy, iż chętnie i bez zwątpienia poszybują wyżej za przykładem ducha rycerza światła, wyzbywszy się całkiem ziemskich przywiązań i obaw. Zaświaty bowiem, mimo iż są lądem nieśmiertelnych, przypominają ze wszech miar Ziemię i podlegają tym samym niejasnościom. Jest to zarazem jedyny raj, jaki znają wiedźmy, związane pradawnym paktem z przyrodą i zanurzone w pogańskich mitach.

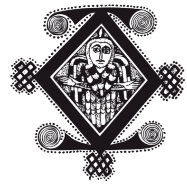
Wznioślejsze, lecz nadal nierajskie, są Królestwa Zodiaku, gdzie wśród gwiazd mieszkają istoty wyzbyte wpraw-

dzie ziemskich ciał doczesnych, ale nadal posiadające ich pamięć i niedoskonałości. Ci zatrzymali się w swej podróży do Edenu, aby odpocząć i poradzić się co do dalszej drogi, ale zostali tu już na stałe. Odwiedza ich w owym prawie raju Syn Boży oraz skrzydlaci aniołowie, namawiając do porzucenia Pasa Zodiaku i do dalszej wędrówki.

Nisko pod ziemią ustała także i zamarła ognista kuźnia, której nie podtrzymywały już dłużej soki srebrzystego rdzenia Drzewa. Z zatrutych ogni machiny, póki nadal jeszcze mełła elementy, wyszedł tymczasem nienawistny ród Magów Ognia z Cirth, zaprzedanych płomieniom Lucyfera i jego sekretom.

Tak oto nastąpił wielki podział na Strata, to jest warstwy Wszechświata, z których każda jest domeną innej rasy i władzy: piekło z martwą machiną należące do Lucyfera, Ziemia zaś ludzi zamieszkujących dwa kontynenty – Mroźnej Północy oraz krainy Jasnego Słońca. Dalej Zaświaty pełne zaklętych i tajemnych istot, dwanaście ezoterycznych Królestw Pasa Zodiaku oraz ogrody Edenu, z których spogląda na wszystko w dole Rodzicielskie Bóstwo ze swym rycerstwem.

II



Ostatnie rozdziały Księgi Drzewa zostały niedawno uzupełnione o zapis dwóch ważnych rozmów, które miały miejsce w krainach nieśmiertelnych, a które ukształtowały wszelkie późniejsze wydarzenia. Były to dwie narady, z których jed-

ną odbyto w pogańskim raju Zaświatów, a drugą – w stolicy piekielnych płomieni.

Rycerz światłości, w swej triumfalnej drodze powrotnej do Edenu, nawiedził także Zaświaty. Co zresztą stało się jego rokroczną tradycją, aby przywracać duszom pamięć o wyższym *Stratum* i zachęcać do wysiłku wzbicia się ku niebiosom, które ponownie otwarły swe podwoje dla ludzi.

Podczas jednej z tych peregrynacji Syn Boży rozmówił się z najmniejszą i najmłodszą duszą w Zaświatach. Należała ona do Caltira, syna Telwena, jeszcze nienarodzonego dziecka, który wskutek straszliwego zaklęcia został tymczasowo zepchnięty w krainy nicości i mroku, ale miał niebawem z nich powrócić do świata żyjących. On to, poprzez przebywanie w tej krainie dawnych herosów i zapomnianych bogów, mimowolnie uzyskał wgląd w niedostępną i zakazaną dla śmiertelników wiedzę, tę samą, którą praktykowała jego matka-wiedźma, i której moc przenikała jej łono od samego poczęcia. Wzbierała w nim, niczym opary mgły wstające z lustrzanej tafli Morza Zachodniego albo szara ściana ulewy, z której na nieboskłonie wyłania się niejasno tajemnicza kraina Avalon.

Caltir powracał z tym bagażem do świata żywych i miał się narodzić z wiedźmy jako zwykłe dziecko, a to wymagało atencji boskiego wojownika.

– Caltirze, dwakroć przychodzący na świat, co czyni twój los tak bardzo podobnym do mojego – odezwał się pogromca Węża. – Wprawdzie twoja dusza jest tak lekka i niewinna, iż mogłaby zaraz dołączyć do mojego pocztu i unieść się wraz z nami do zamku w Edenie, to jednak nie napracowałeś się jeszcze na Ziemi ani nie zaznałeś jej prób. Mam do ciebie prośbę, abyś w moim imieniu dokonał śmiałego dzieła w znanych ci Zaświatach.

Caltir był pomocną i dzielną duszyczką, dopiero co ukształtowaną do nadania mu cielesnej formy.
– Chętnie wykonam tu dla ciebie pracę, Synu Boży, uwinę się raz dwa – zawołał. – Jeno każ wstrzymać na chwilę rycerskie rumaki, a gdy tylko skończę, polecę od razu z wami do raju.
– Kiedy do tego uczynku potrzebujesz być wpierw obleczony w cielesną powłokę – wyjaśnił mu dziedzic Edenu. – A więc i narodzić się, tak jak ja narodziłem się w ciele z machiny, aby pokonać Węża.
– W takim razie ogarnia mnie smutek, bowiem niechybnie ominie mnie Eden, zarówno teraz, jako i później. – Caltir zwiesił swą głowę. – Któż bowiem może to wiedzieć, czy narodzony z ciała nie ulegnę jego podszeptom i nie porzucę twej drogi? Krąży we mnie przecież tajemna wiedza tej krainy, przewrotna mądrość wiedźm, której nie powinno się sprowadzać na świat pod słońcem. I kto z w własnej woli opuszczałby nieśmiertelne kraje, aby na niepewną, powrotną do nich drogę się skazywać?
– Łąki i gaje, i cała przyroda pochodzi od wdzięcznych kroków stóp Bogini Matki – pocieszał go wódz niebieskich zastępów. – Jeśli dociekliwie poznajesz swoją naturę, nie zbłądzisz ani nie pójdziesz w obce ślady. Ale mało tego.

Tu rycerz niebieski uroczyście powstał, a Jego skrzydlaci, pancerni towarzysze wraz z nim. Z zadziwieniem i ciekawością przystanęły, aby zobaczyć, co się stanie, tajemnicze cienie i wszelkie magiczne istoty, zrodzone z dawnych bogów, a zamieszkujące Zaświaty.
– Nic, co pochodzi ode mnie, się nie marnuje – powiedział mocnym głosem Syn Boży. – Nie ginie ono bez celu ani się nie rozprasza. Obiecuję ci oto, na koronę Drzewa Edenu, na miecz przekuty z odłamków jego pnia i na jego korzenie, wrośnięte krzepko w okrąg Ziemi, aby jej grzechy

ludzkie nie rozsadziły. Przy niebiańskich i przy pozaziemskich świadkach przepowiadam ci i przysięgam, Caltirze, że po zakończeniu twego zadania na pewno wpuszczę cię do swego raju i zaproszę na ucztę zwycięzców. A teraz ruszaj! – uniósł swój miecz w wyprostowanej ręce. – Posyłam cię na powrót do krainy śmiertelnych, a dalej śladami tych, co pomarli.

Pójdziesz za moim przykładem. Ja zaś będę szedł z tobą i używając twoich rąk i twej odwagi, dokonam dzieła podobnego do tego, które dokonało się na Ziemi. Tym razem w Zaświatach, które poznałeś lepiej od wszelkiego śmiertelnika, i dlatego to ciebie wybrałem. Masz ocalić tych, co w mroku i cieniu śmierci mieszkają w Innej Ziemi. Czas ich poniewierki dobiegł już końca. Wyprowadzisz ich przez wrota, które pomogła zatrzasnąć twoja matka. I tak, jak przez gniew jednego człowieka, niegodziwej i pysznej Imperatrix Echilionu, dosięgła wojowników Imperium sroga kara za ich udział w rzezi, tak teraz przez litość jednego człowieka z rodu ich niedoszłych ofiar, przyjdzie na nich pokuta i ocalenie.

Aniołowie i demony czasem nawiedzają Zaświaty. Rozmowie rycerza światłości z Caltirem przysłuchiwała się piękna anielica Jezebel, ukryta za filarem, która od dawna w swej próżności łaknęła dla siebie większego posłuchu, atencji i władzy. I zamierzała w tym celu zdradzić szeregi niebieskiej załogi. Słyszała bowiem, że w piekle, inaczej niż w raju, dusze ludzkie są niewolnikami demonów i miast ucztować i weselić się wespół z nimi, padają przed nimi na twarze. Brakowało jej dotąd jedynie jakiegoś daru, którym mogłaby się wkupić w łaski upadłego Lucyfera. A nowe wiadomości z rajskiej cytadeli stanowiły taki właśnie cenny podarek.

Co postanowiła, tego i pod osłoną nocy dokonała, szybując we mgle i w chłodzie na dół, mimo nawoływań bra-

ci z korony Drzewa. Lucyfer uradował się zaś wielce, że oto, w naczyniu duszy owego młodzieńca, który otrzymał niepodważalne zapewnienie o powrocie do nieba, mógłby wprowadzić do Edenu swoich szpiegów i skrytobójców i wreszcie odzyskać wstęp do zakazanego mu ogrodu.
– To będzie precedens, nieodwracalna zmiana – rzekł triumfalnie, powstając z tronu czaszek. – Potępieni powrócą do raju! Owa ludzka dusza będzie nam koniem trojańskim. Koncept starożytnych Achajów, równie zaborczych i krwawych co demony, zostanie ponownie wcielony w życie. Musimy jedynie zdobyć dla siebie tego chłopca.

Już jako diablicy, ochrzczonej szatańskim rytuałem w ogniu, z przyprawionymi silnymi kopytami, błoniastymi skrzydłami, ogonem bestii i krętymi niczym korona rogami na głowie, nakazał Jezebel powrócić na ziemię i zdobyć przyczółek w sercu chłopca.
– Mamy wiernych sprzymierzeńców wśród śmiertelników w Fara, mój panie – zdawała raport swemu nowemu władcy. – Oni nam pomogą urządzić i przygotować Caltira do drogi.
– Jak to możliwe? – spytał Lucyfer. – W zamian za jakie nagrody zgodziliby się śmiertelnicy oddawać dusze Piekłu? – Testował jak dużą Jezebel ma wiedzę, do niedawna wszak była im wroga. Sam zaś wiedział o wszystkim, co miało związek z piekłem.
– Są nieświadomi tego, że nam służą. Myślą, że czynią słusznie. Jak wszyscy potępieńcy. Ludzie dotychczas nie pojęli, że to ignorancja jest korzeniem wszelkiego grzechu – odrzekła zgrabnie.

Upadły król demonów wydawał się zadowolony z tej odpowiedzi, zatem Jezebel podjęła przerwany wątek.
– Pociągnę Nil'Gelleńczyków za ich sznurki, żeby zabezpieczyli Caltira dla piekła. Jeśli wówczas nie zgodzi się

wprowadzić nas do raju po dobroci, nigdy mu tam nie pozwolę dotrzeć i na wieki będę go dręczyła w mglistej krainie Innej Ziemi, aż wreszcie nam ulegnie – ślubowała szatanowi Jezebel, a podekscytowana swą nową rolą zdrajczyni i oprawcy smagała powietrze ogonem i grzebała zakrwawioną posadzkę kopytem. – Sprawię, żeby rosła w nim magia wiedźm i żeby powrócił na nierozumne i mroczne, pogańskie drogi, otwierając się na działanie diabła. Usidlę go i zniewolę. Pomieszam mu wszystko ze sobą i przywiodę go do upadku! – roześmiała się diablica.

Okazało się, że zdradzanie swych dotychczasowych ideałów ma nader słodki smak w ustach Jezebel.

– Jego bezcenna dusza będzie mi szmatą, w którą będę z zamiłowaniem wycierać sobie kopyta. Będę wydalała swe nieczystości wprost do jego umysłu, czyniąc zeń gnojowisko. I w takim właśnie stanie zwrócimy go do raju. Wróci do nieba, ale już jako przegniły od środka buntownik. Jako pierwszy potępieniec, który wobec obietnicy ich króla będzie musiał zostać wpuszczony do środka, a legion jego demonów wraz z nim!

Lucyfer zawtórował złej anielicy okrutnym śmiechem. Zaraz zresztą zamilkł, choć w jego oczach lśniło nadal szalone okrucieństwo. Szarpnął ją na rogi i trzymając w niewolniczej pozie, przystawił jej sztylet do gardła. Wówczas wycedził przez zaciśnięte kły:

– Nie zawiedź mnie! Zniszcz go albo ja zniszczę ciebie. Pamiętaj, że jesteś teraz już moja!

Po czym swym rozwidlonym jęzorem pożądliwie polizał ją w szyję i po policzku. A ona ucałowała z miłością jego gadzi język, kapiący od jadu, którym niegdyś zatruł Drzewo Życia. I z obłąkańczym uśmiechem, ucałowała też klingę morderczego sztyletu, którym jej groził, uznając pełne panowanie Lucyfera nad sobą. I spojrzała słodko, a z ledwie skry-

waną śmiertelną grozą, w ogniste oczy swego pana. A on oddał ją na tę noc swoim demonom i diablicom.

Tylko naiwnym śmiertelnikom mogłoby się zdawać, że zaznała tam rozkoszy. Nie masz jej bowiem w piekle ani dla potępionych, ani dla ich prześladowców. Jeno nieukojony nigdy strach i nieugaszona żądza, która kipi i wybucha wciąż na nowo.

III



Była piękna jak zielona niwa pełna kwiecia, wytęskniona po długiej, białej zimie. Jej uśmiech przypominał blask słoneczny w roztapiających się soplach u powały, kiedy możesz już z ulgą odrzucić ciężkie futro i odetchnąć pełną piersią, wciągając rześkie i przeczyste powietrze. A potem ruszyć w knieję, w której spotkasz na powrót mnóstwo zwierza i wysrebrzone pąkami gałązki wierzby nad rzeką, której nurt znów ożył.

Nic więc dziwnego, że Sigurd – najdzielniejszy łowczy z klanu Lodowego Grotu, wybawca ludu w czasie Wielkiej Powodzi – zakochał się w Ładoszy, najwdzięczniejszej dziewczynie z klanu Żbika, mieszkającego w sąsiedniej dolinie za przełęczą. Jej prawdziwe, zagraniczne imię brzmiało Laetitia, ale Sigurd nie umiał władać mową zamorskich przybyszy. Dawno temu pierwsi z nich osiedlili się tu jako uciekinierzy z dalekiego Imperium, a teraz sprowadzali stamtąd swoje rodziny i najemników.

Wiedział tylko to, co musiał wiedzieć: że miała błękitne oczy, połyskliwe, jasne włosy, spięte w warkocze, figu-

rę wdzięczną i niedościgłą w tańcu przy świątecznym ognisku i że zbierała chrust i jagody w lesie, w którym często przebywał w swym szałasie Sigurd. No i naturalnie to, że wbrew woli swego przybranego ojca była z nim po słowie.
– Wszyscy myśliwi o tej porze roku wyruszają w bory, aby zdobyć mięso i futra dla swoich domów, ale przecież nie ty – droczyła się z nim Laetitia. – Coś innego musi cię przyciągać w te strony, do zielonego szałasu. – Zamiotła wokół połą sukni w tanecznym półobrocie, ukazując swoją łydkę. – Wasze ostrza robią się przecież tępe i kruche na wiosnę, skoro jesteście spod znaku Lodowego Grotu!
– O, to stara legenda – zaśmiał się Sigurd, wtórując swej ukochanej. – Kiedyś, kiedy naszemu praprzodkowi Staragowi zabrakło grotów do strzał, a zima była okrutna i jego drużynie groziła śmierć z głodu, nakazał natopić śniegu i wpuścić go do forem. Tak odciśnięte ostrza świetnie się spisywały w straszliwych chłodach, a nadto nie pozostawiały w mięsie zwierząt żadnych odłamków. Dzięki swej pomysłowości Starag uratował swój klan i stał się jego legendarnym patronem.
– Szkoda, że rozdzielają nas doliny i różne totemy – westchnęła Laetitia, dorzucając szczap do ognia. – Wiesz, kiedyś byłam z wizytą u tych z klanu nad morzem. Wyobraź sobie, że ich wioski miały wspólne ulice, którymi można było z jednej przejść wprost do drugiej. Był też wspólny rynek, na którym wymieniali się podczas targu towarami. Piękne wisiorki z jantaru. Można było przespacerować się po deptaku od jednego portu rybackiego aż do drugiego.
– Nie lubię, gdy stąd wyjeżdżasz. – Objął ją, wpatrzony w tajemną opowieść płomieni. – Nie tylko tęsknię, ale też swoją wyjątkową urodą zwracasz uwagę zagranicznych przyjezdnych.
– Powinieneś być trochę mniej zazdrosny – roześmiała się dziewczyna, połechtana w swej próżności. – I bardziej otwarty na inne ludy. Bo ja chcę zobaczyć kawałek świata,

a nie tylko ciągle te lasy, jakie piękne by nie były – odrzekła i podała mu świeżo zagotowaną herbatę osłodzoną miodem. – Klan Węża Morskiego potrafi otwierać się na obcych. Może tam wyjedziemy się pobrać?
– Ty tak naprawdę? – Sigurd zatopił wzrok w parującym kubku z ziołami.
– Podobno ich jarl zbiera ludzi na wojnę. To i wiele zapasów mięsa, drewna, smoły i siana będzie potrzebował. Byłoby dla nas mnóstwo godziwego zarobku.
– Jeszcze niedawno przejście przez przełęcz do sąsiedniej doliny było dla ciebie przygodą. – Sigurd ujął delikatnie dłoń dziewczyny. – A teraz fruwasz myślami po świecie jak jaskółeczka. Nie wiem, czy takie życie jest dla mnie. U nas każda farma jest własnym, zamkniętym światem. Żyjemy niby razem, przy wspólnej drodze, a przecież osobno. Nie pozwala nam się osiedlać u sąsiadów, bawić się z nimi, kochać ich… Ty jesteś z farmy ludu Wokki, Wokingsham. a ja ze Staragling. I tak samo będą nasze dzieci i dzieci naszych dzieci, przypisane do miejsca i do zwyczaju.
– Ktoś się może temu przeciwstawić. Chyba że ten ktoś uciekł do leśnego szałasu, żeby tam był wolny.
– Ładoszo, czemu tak?
– Bo ja nie chcę, żeby się moje dzieci lęgły po krzakach paproci, jeno w prawdziwym domu, z dachem i paleniskiem.
– No to wrócę. I obwieszczę to memu naczelnikowi, jak i twojemu, Ładoszo. Obiecuję ci. Wocce powiem, że Starag Szósty na złość jemu się zgodził i chce nam postawić chałupę u siebie, udzielając ci schronienia. A Staragowi, że Wocca postanowił go ubiec i wyprawić nam huczne wesele, i zatrzymać oboje u siebie.
– Dobrze pomyślane! – Śliczna blond dziewczyna klasnęła w dłonie. – Żeby się tylko o nas nie pobili. Głowy mają gorące.

– Na przełęczy jest zimno i śnieg trzyma, to i głowy ostygną. Żadnemu z nich nie będzie się chciało do sąsiedniej doliny wyprawiać z kijami o jedną duszyczkę. Raczej zechcą ją sobie podkraść.

Postanowili nie tracić ani chwili i oto stanęli przed obliczem jaśniepana Wokki. Jego broda, porośnięta rudawą szczeciną, spływała tłuszczem z wieczerzy. Był w znakomitym nastroju. Obok niego, na zaszczytnym miejscu i z pucharem wina w dłoni, spoczywał, odziany w cudzoziemską tunikę i płaszcz, ufryzowany i starannie wygolony mężczyzna. Od razu można było poznać, że nie jest byle kim.
– Powiadają, że życie to nie bajka, ale widać bywają wybrańcy losu, którym śle on róże pod stopy – zasapał Wocca na widok swej najpiękniejszej poddanej. – Miałem właśnie posyłać po ciebie, Laetitio, córko Hrothulfa, wiecznie włócząca się po zagajnikach. – Pogroził w powietrzu obojgu młodym ogryzionym udkiem.
– A przecież to my przyszliśmy do ciebie szukać twej rady i mądrości, o wielki naczelniku – odpowiedział mu dwornie Sigurd, kątem oka lustrując dziwacznego przybysza. – Mamy bowiem z tobą do pomówienia.
– W tej sytuacji – powiedział Wocca, rozsiadając się z pańska w fotelu – damy chyba pierwszeństwo naszemu niezwykłemu gościowi. Ponieważ przybył szukać narady ze mną z bardzo daleka, nie bacząc na roztopy i chorobliwe przeciągi.
– Wobec tego, zaczekamy na swoją kolej.

Skłoniwszy się, Sigurd zamierzał się wycofać razem z Laetitią, ale zostali wstrzymani ruchem pańskiej dłoni.
– Zostańcie oboje, to także was dotyczy. A zwłaszcza naszej pięknotki, bo sława jej wdzięków i urody rozlewa się po świecie niczym oszałamiający zapach jaśminu w ogro-

dzie, przyciągając rozmaite pszczółki – Wocca wzbił się na wyżyny swej poetyki.
– W istocie. – Cudzoziemiec łagodnie odsunął stopą kota, który łasił się bezceremonialnie do jego nogi, bulgocząc przy tym jak czajniczek. Przybysz musiał uważać, bo było to totemiczne zwierzę klanu i żadne uczulenie by go nie wytłumaczyło. Kichnął w chusteczkę. – Otóż, jak trafnie opisał to kyrios Wocca, sława twej urody, panienko Laetitio, nie schodzi z ust wędrujących przez nadmorskie ziemie kupców i pielgrzymów. Nasz pan, Martinianus Nikefor treiancki, wielce wpływowy mąż na dworze Południowego Cesarstwa za morzem i dowódca legionu, szuka po całym świecie najpiękniejszych panien, które by były odpowiednimi kandydatkami do ręki jego syna Palladiusa, dziedzica fortuny i tytułów. Dowiedziawszy się zaś o tobie, o lilio z ośnieżonych wzgórz Północy, i ujrzawszy twój konterfekt, odmalowany z pamięci przez wędrownego artystę, syn Martinianusowy zapałał gorącym uczuciem ku tobie i nie chce już słyszeć o żadnej innej kandydatce. Kazał też zaraz przesłać twemu klanowi w podarunku, na ręce imć Wokki złożony, kufer drogocennych złotych naczyń i lichtarzy. Wiem, że szczęście tej wiadomości musi być przytłaczające i mieszające zmysły, jednak uwierz mi, to nie piękny sen! To prawda. Kyrios Martinianus prosi cię, o powabna łanio z przełęczy Cormaen, o rękę dla swego syna i dziedzica!

Dwoje młodych wpierw było zbyt zdruzgotanych tą wiadomością, dlatego pozostali milczący. Dopiero zapytana przez Wokkę, czy nie zamierza rzucić się do stóp posłańca z wdzięczności, Laetitia odzyskała rezon i odrzekła:
– Podziękuj, mości cudzoziemcze, swemu panu. Zwykłam bowiem jadać na liściu lub z drewnianej miski, a nie ze złotego talerza. Również nasze leśne, rześkie powietrze bardziej zdrowe jest od nasyconego perfumami i intrygą dworu władców. Ręki swej, z przykrością stwierdzam, dać nie

mogę, bowiem ją już innemu przyobiecałam. Komuś, kogo szczerzę miłuję i za kogo wyjdę.

Zamorski swat powstał ze swego miejsca, niemile dotknięty. Zerwał się również Wocca, spojrzawszy wpierw na niego, a potem na skrzynię ze złotem.

– Głupia dziewucho, wyjdziesz za tego, kogo ja wskażę! – zachłysnął się wielmoża. – Odkąd zmarł twój ojciec, to moje są rządy nad twoim losem i doprowadzę do tego, żebyś była szczęśliwa. Jeśli trzeba, to i wbrew twojej woli.

Sigurd sięgnął do swego pasa. Ubiegła go straż wodzowska, która pochwyciła młodzieńca i odebrała mu jego myśliwską broń.

– Oto do czego prowadzi otwieranie swych granic na obcych. Ale nie martw się, Laetitio, Starag nas przyjmie. Chodźmy stąd! – Odtrącił ręce wojowników i wyciągnął dłoń do ukochanej.

– Nigdzie nie idziecie, w każdym razie nie razem – rzekł Wocca. – Jesteś gościem z obcego klanu, dlatego daruję ci wszczynanie burdy. Tacy już jesteście, dzicy i nieokrzesani, chowani przez dzikie zwierzęta w lesie. Wyprowadzić go stąd i odstawić do przełęczy. A jeśli kiedykolwiek spróbuje tu wrócić, zabijcie go.

Elegancki przybysz przyglądał się scenie ze zgorszeniem, ale w głębi duszy był zadowolony z powodzenia swej misji. Wreszcie może opuścić tę barbarzyńską ziemię z jej cuchnącymi lepiankami, wyłożonymi słomą, gdzie dzieciarnia tarza się w krowich odchodach.

– Sigurdzie! Sigurdzie! – zapłakała Laetitia, kiedy żołnierze wyprowadzali szarpiącego się łowczego z Długiej Chaty wodza. – Nie zostawiaj mnie!

– Nie bój się! – zawołał do niej, zanim go wywlekli. – Pojadę na Południe, odnajdę tego Palladiusa z Treiantu i przemówię mu do rozumu! Nie oddam cię!

Nigdy nie podróżował, a ojczyste strony były dla niego najpiękniejsze na świecie, ale dla swojej Laetitii był gotów pokonać odmęty wielkiego morza, broniącego dostępu do Nil'Gelleny. Co tam morze! Powędruje choćby i na kraniec świata, ażeby ją tylko odzyskać.

I dopiął swego, kiedy odnalazł w dalekiej krainie i starł się samotnie z nil'gelleńskim wielmożą Palladiusem. Jednak Palladius nie był sam i nie był zainteresowany uczciwą walką.

*

Odziana w purpurową suknię, lamelowaną złotymi płatkami, w czepcu i na koturnach arystokratki pani Laetitia Nikefor zstępowała w głąb zakazanego lochu. Straże nie miały odwagi zastawić jej drogi, a ona surowo zabroniła im donosić o swej wizycie panu młodemu. Aby ich przekupić, przyniosła im miodu w stągwi, prosto z weselnego stołu.

Jakieś nieprzeparte uczucie ciągnęło ją i wskazywało jej kierunek w mrocznym, ciasnym korytarzu. Serce biło jej mocno, gdy stanęła przed okutymi drzwiami celi. Długo zbierała się na odwagę, aby podejść do okienka. Żałowała w tym momencie, że nie jest pijana, jak jej nowy właściciel i jego goście.

Wreszcie uchyliła żelazną sztabkę i uniosła lampę ku otworowi.

W pierwszej chwili jej serce szarpnęła niewyobrażalna ulga. Współczuła co prawda nieznajomemu skazańcowi, ale zarazem chciała śpiewać i tańczyć jak na zielonej polanie ojczystego lasu. To nie on! To był jakiś nędzny ślepiec w burych łachmanach, osiwiały i zarośnięty. Ze strachu wycofał się w głąb mrocznej celi, roztrącając z brzękiem naczynia z czerstwym chlebem i zasuszoną rybą.

Laetitia postanowiła z wielkiej ulgi i radości, że koniecznie wyprosi u męża dla tego nieszczęśnika wolność z okazji zaślubin, kimkolwiek by ów nie był. Jej Sigurd przebywał na wolności i najwidoczniej nie spełnił swej lekkomyślnej pogróżki wobec Palladiusa.

Oczy jeńca, połyskując w blasku lampy, przez dłuższą chwilę lustrowały bogato odzianą pannę i śledziły unoszące się w oddechu ulgi kształtne piersi. Nie wychylał się jednak z ukrycia mroku. Ale po dłuższej chwili jego bezzębne usta drgnęły i powiedział umęczonym, słabym głosem tylko jedno słowo:

– Ładosza.

Kiedy go ujrzała, leżącego nieprzytomnie w oparach alkoholu i czekającego w swej łożnicy w noc poślubną, w jej niewinnej dotąd duszy rozgorzał straszliwy ogień.

– Palladiusie, mężu! – zawołała na niego, czekając z osobliwym spokojem, aż ocknie się i skupi na niej swój mętny wzrok. – Mam dla ciebie podarek od przyjaciela, którego zapomniałeś zaprosić w poczet weselników. Z powinszowaniami od Sigurda Staraglinga.

I tu cisnęła trzymaną w dłoni lampą oliwną w pościel.

– Gore! Gore! – zakwiczał Nil'Gelleńczyk, otoczony wnet płomieniami podsycanymi rozlanym wszędy tokajem. Zaplątany tuniką w pościel i w zawoje baldachimu szarpał się w bezradnym szale, póki jego odzieży nie ogarnęły języry ognia.

– Ty nieczysta świnio – powiedziała Laetita, a jej słowa ledwo przebijały się przez wrzaski małżonka i szum płomieni. – Ośmieliłeś się wyprawić nasz ślub nad salą tortur mego ukochanego! Brałeś mnie za rękę i wiodłeś do ołtarza, doskonale wiedząc, że ręce ma objęte kajdanami, które trzymają go i wciągają powoli do grobu.

Kiedy wigilowie, rozbiwszy zamki, wpadli do komnaty z wiadrami piasku, dla pana młodego było już za późno. Wyprowadzili z pożogi dziewczynę, która zaraz pobiegła uwolnić swojego najdroższego przyjaciela.

Umarł jej na rękach, w portowej gospodzie, po kilku rozpaczliwych godzinach walki o jego życie. Był zbyt wycieńczony, a ponadto opadły go podczas pobytu w więzieniu, nieznane w Cormaen, południowe choroby. Laetitia przekupiła nil'gelleńskiego medyka, ale uciekł, zanim jeszcze przekroczyli morze, widząc, że pani oczekuje od niego niemożliwego. A ją opanowywała już wówczas chłodna, nienawistna pasja.

Gdy na ostatni moment przed śmiercią Sigurd odzyskał przytomność i jasność spojrzenia, ujrzał pochylone nad sobą gałęzie ojczystych świerków i zapłakaną twarz ukochanej.
– Czemu płaczesz, Ładoszo? – zapytał. – Przecież wróciliśmy do domu.

Zgasł, ściskając swoją ukochaną za rękę.

Marynarze, którym niejeden raz przychodziło zmierzyć się ze śmiercią i spojrzeć jej prosto w oczy, cofali się z lękiem, spojrzawszy w tej chwili na twarz Laetitii. Na jej obliczu odczytywali tę samą chłodną, zawziętą determinację, która towarzyszyła ich szyprom, gdy nadciągał sztorm i zbliżała się niemal pewna zagłada. Dziewczyna wypłakawszy wszelkie łzy, już więcej nie okazała uczucia i nie drgnęła jej nawet powieka.

Dwa dni później żywiczne drewno w palenisku Wokki wystrzeliło iskrami, od których zajęła się cała Długa Chata. Nie uniknął śmiertelnego zaczadzenia, bowiem wejściowe drzwi – jedyny otwór oprócz tego w dachu – były akurat zamknięte, a klucz do nich zaginął gdzieś w niepojęty sposób.

Na tym się jednak ponura historia wcale jeszcze nie zakończyła.

W tym czasie Laetitia była wędrowną mniszką-żebraczką pracującą modlitwami na rzecz przechodniów. Ze względu na jej widome objawy obłędu, a może i czegoś gorszego, postanowiono, że nie powinna mieszkać wśród ludzi, ale wieść życie konsekrowanej dziewicy z pustelni. Godzinami potrafiła wpatrywać się w płonący ogień – czy to z lubością, czy z lękliwą fascynacją – i wydawało się czasem, że prowadzi wówczas z kimś wewnątrz płomieni ożywioną, choć całkiem niemą rozmowę. Bywało, że niewiadomy duch wyprowadzał ją na różne odludne miejsca, a z takim pośpiechem, jak gdyby miała coś pilnego i nie cierpiącego zwłoki do załatwienia, ale kiedy odzyskiwała przytomność umysłu, nie wiedziała, jak się tam znalazła, a czasem nawet – jak stamtąd powrócić do swojej lepianki. Pomazano więc jej habit czerwienią, aby była widziana i rozpoznawana z daleka – zarówno przez tych, którzy chcieli jej pomóc, jak i tych, którzy woleli trzymać się od niej z dala.
– Biedactwo! Jeśli Mater Ecclesia nie ustrzeże jej duszy przed niepokojami, to już nikt nie zdoła – zgodnie orzekli Woklingowie z klanu Żbika.

Z niechęcią wspominano zagranicznego gościa, od którego pojawienia się rozpoczęły się owe tajemnicze zdarzenia – wywiezienie ich najpiękniejszego klejnotu za morze, aby zwrócić go jako wrak człowieka, młodą wdowę i wkrótce potem sierotę. Niemniej jednak nil'gelleński poseł pojawił się ponownie. A widząc, że nastał nowy wódz plemienia, który nie jest łasy na względy obcego, ów poszedł odszukać Laetitię i rozmówić się bezpośrednio z nią. Uzyskał zgodę na kilka chwil poufnej rozmowy, którą jednak zdołał podsłuchać chłopak stajenny, wspiąwszy się na wysokie drzewo.

A oto, co pochwyciły wścibskie uszy młodzieńca, i co niechybnie by rozpowiedział po całej wiosce… gdyby nie był niemową.

– A więc porzuciłaś dworskie szaty, a raczyłaś przyoblec się w ten szkarłatny habit, pani Laetitio.
– Nawet szaty żebraczki mniej śmierdzą niż wasze welony kłamstw i zdrady – strzyknęła śliną blondynka. – Strzeżcie się, choć widzicie mnie w poniżeniu i opuszczoną przez przyjaciół. Mam teraz bowiem sprzymierzeńca, którego wy nieświadomie czcicie, a który nie pozostawi mnie bez pomsty!
– Witasz mnie pomówieniami i przestrogami – stropił się dyplomata – kiedy ja do ciebie, najjaśniejsza dziewico, przybywam z dobrą i radosną wieścią.
– Nic dobrego nie przybywa zza morza – odparła mu cormaeńskim powiedzeniem.
– Och, jesteś w błędzie. Wysłuchaj mnie tylko, a sama tak osądzisz. Otóż twój dawny rodak i przyjaciel młodości, Sigurd Staragling, odnalazł się! Przebywa on z gościną w pałacu kyriosa Martinianusa Nikefora w Treiancie, zastępując mu utraconego tragicznie syna i synową.
– Na nic twoje łgarstwa, larwo południowego czerwia – warknęła Laetitia zła, iż wielmoża ośmiela się kalać wspomnienie miłości jej życia. Zacisnęła mocniej palce na trzymanym w dłoniach kosturze, który lekko zadygotał. – Odnalazłam go w waszych zakazanych lochach i uwiozłam, aby skonał na ziemi ojców.
– To nie był on! Pomyliłaś się, o szlachetna pani. Po prawdzie nie był nawet podobny. Fatalna omyłka. Jak go rozpoznałaś?
– Serce mi podpowiedziało. To coś, czego wy nie macie. Poza tym wypowiedział słowo, którego używał wobec mnie tylko Sigurd, a które nie było znane nikomu więcej.

– Mylisz się, o pani, mylisz się wielce! Więzień nauczył się wypowiadać to słowo, bo się go mimowolnie nasłuchał. Wryło mu się w jego obłąkaną pamięć, gdy spoczywał w celi obok lazaretu, w którym złożony był twój przyjaciel łowca. A Sigurdowi nic innego przez usta nie przechodziło, jak tylko twoje dawne imię. Wołał je głośno, niczym głoski zbawiennego zaklęcia. Palladius zlitował się nad nim, mimo że był mu konkurentem do twego serca, i pragnął nawet sprezentować ci na obczyźnie obecność druha jako dar weselny, o ile tylko chory wydobrzałby na tyle, aby mógł ustać na nogach. To za jego sprawą imię twoje rozbrzmiewało w całych podziemiach niczym ewangelia nadziei dla uwięzionych i rannych. Tym imieniem również teraz przyzywa cię na powrót w nasze strony prawdziwy Sigurd, Ładoszo.

Ładosza.

To słowo, niczym tajemne i zaklęte hasło, wzbudziło wibracje w całym jestestwie dziewczyny, pogrążonym w mroku. Zaczęły pękać skorupy zwątpienia i rozpaczy. Chciała, musiała mu wierzyć!

„Prawda-li to?" – pomyślała, a serce skoczyło jej w piersi. – „Przeznaczenie wyprawiło wszak ognisty pogrzeb Palladiusowi i Wocce i pochowało ich w ziemi wraz z moim szczęściem doczesnym, a zapewne także wiecznym. Widma niewinnie i niesłusznie zabitych, staną przed oczami mej pamięci, domagając się sprawiedliwości, ale wraz z nimi powstanie z grobu także nadzieja na spotkanie z Sigurdem! Niewysoka to cena, nawet gdybym miała postradać zmysły od ich szeptów. Doprawdy, gotowa byłabym zabić, aby się tylko móc z nim połączyć."

– Udam się znów za morze – rzekła na głos Laetitia. – Ale biada wam, jeśli zwodzicie nieszczęsną dziewczynę i mamicie ją złudnymi obietnicami! Ogień, czerwony jak moje łachmany, podąża za mną i pożre również was.

– Nie tak prędko, moja pani – maska uprzejmości nie opadała ani na chwilę z twarzy wysłannika. – W zamian prosimy cię o pewną drobną przysługę. Kyrios Martinianus, bezpotomny i nieutulony, przywykł do obecności twojego Cormaeńczyka na swym dworze, z którym prowadzi ciekawe rozmowy o waszych egzotycznych zwyczajach. Życzyłby sobie zatem dostać na służbę innego przedstawiciela twego narodu na miejsce tego, którego oddamy w twoje ramiona.
– To proste. Czy Nikefor z Treiantu upatrzył sobie kogoś szczególnego na pazia?
– Owszem. Wiele słyszeliśmy o pani Raianie z Greenbarrow, która dokonała wielkich czynów w kraju naszych sąsiadów, a obecnie gości u siebie jednego z nil'gelleńskich mnichów. Chcielibyśmy zapoznać się z jej synem, dziedzicem jarlowego tronu.
– Z synem wiedźmy Raiany? Nie będzie ci on dobrym kompanem do rozmów! Jeśli się nie mylę, liczy sobie teraz ledwie dziesięć wiosen.
– My mu zapewnimy najlepsze wykształcenie w szkole klasztornej w Fara i dworskie wychowanie u naszych krewniaków z rodu Nikeforów. Z pewnością taka wymiana kulturowa leży w interesie obydwu nacji.
– I tego nie byłabym taka pewna. Pielgrzymi powiadają, że dzieciak trzyma się kurczowo spódnicy swej matki, a ona temu rada. Mówią też o nim, że ma dziwne ciągoty po rodzicielce-czarownicy. To dziecko lasu, a nie pałaców. Cóż wreszcie dobrego mogłoby pochodzić z klanu Węża Morskiego? – Laetitia zakończyła gminnym porzekadłem.

Zamorski poseł zdawał się bardzo rozczarowany.
– Nie chcesz zatem prędko zobaczyć się z Sigurdem? Nie tęsknisz wcale za swym łowczym spod znaku Lodowego Grotu?

Pokutnica zmierzyła gościa szalonym wzrokiem, ale opanowała wzburzenie.

Koniec wersji demonstracyjnej